

ANNA TABAKA, *WSZYSTKO DLA PAŃ: ALTERNATYWNY PRZEWODNIK PO KALISZU*, ILUSTRACJE PRZEMYSŁAW DUNAJ. KALISZ, 2018, SS. 117, [2], IL.

Ta książka musiała kiedyś powstać. Książka, której bohaterkami będą kobiety. Zbyt wiele nagromadziło się w tym mieście znakomitych nazwisk, by puścić je mimo uszu lub – co gorsza – wspomnieć je przy jakiejś mniej czy ważnej okazji. Czasy zresztą temu sprzyjają, a wręcz zachęcają, by poświęcać uwagę płci uznanej kiedyś za nadobną albo słabszą. Wymaga tego już nie tylko poprawność polityczna, niezbyt lubiana *political correctness*, lecz rzeczywiste uznanie roli kobiet we współczesnym społeczeństwie. Kobiety znaczą coraz więcej w życiu politycznym i kulturalnym, w nauce i edukacji i wielu innych dziedzinach, a unifikacja zawodów i ról społecznych pozbawiła mężczyzn przynależnego im kiedyś znaczenia i prymatu. Dzisiaj są to fakty dość oczywiste i truizmem jest ich przypominanie. Jak choćby ten, że z trzech polskich laureatów literackiej nagrody Nobla doby współczesnej dwie to kobiety. Albo podobny przykład ze świata polityki: w ostatnim pięcioleciu na trzech premierów polskich rządów dwie były kobietami. Nic dziwnego, że niektórzy pytają, czy w Polsce żyjemy jeszcze w kulturze patriarchalnej, czy może już matriarchalnej lub na przełomie obu epok.

Zatem książka o kobietach w historii Kalisza powstać musiała, było na nią zamówienie i może nawet oczekiwanie. I dobrze, że wyszła spod pióra Anny Tabaki, autorki wytrawnej, która dała się poznać od najlepszej strony jako wybitna znawczyni dziejów miasta. Jej erudycja ubezłasnowolnia każdego, kto zetknął się z jej tekstami, a i zakres zainteresowań i tematów jest imponujący z dominantą obejmującą zagadnienia kultury materialnej, sztuki, architektury, ale i obyczajów i zachowań społecznych. Jeszcze jedna cecha wyróżnia jej pisarstwo: poszukiwanie nowych ujęć i form przekazu. To efekt twardej szkoły, jaką przeszła pisząc z Maciejem Błachowiczem dla „Życia Kalisza” cotygodniową kronikę, opowieść, reportaż z przeszłości lub balladę (wszystko jedno jak nazwiemy tę formę) o wydarzeniach przełomowych, codziennych, zwykłych lub niekiedy dramatycznych, a na pewno barwnych. Zwieńczeniem tej wieloletniej pracy był „Nowy Kaliszanie”, wydany z okazji 18 i pół wieków Kalisza, zbiór owych opowieści, istny kalejdoskop, kalendarz dziejów miasta, którego lekturę można zacząć w dowolnym miejscu. I czytać, czytać bez końca.

W książce o kaliskich paniach Anna Tabaka pozostała wierna swojemu stylowi, który wymaga dyscypliny faktograficznej i merytorycznego fundamentu, a jednocześnie jasnej, przejrzystej narracji. Jednakże jej pisarski *genre* podąża, co widać dość wyraźnie w tej książce, od kronikarskiego suchego zapisu i encyklopedycznej zwięzłości do literackiej frazy, która pełniej i głębiej pozwala szkicować portrety bohaterek. Trzeba to zauważyć i zapisać na korzyść autorki. I czekać na kolejne pozycje.

Odkryciem dla mnie, choć najpewniej nie jestem osamotniony w tym doznaniu, są ilustracje Przemysława Dunaja. Ilustracje? Raczej nie, wypadaloby raczej powiedzieć o autonomicznych wobec tekstu kolorowych grafikach, które są wariacjami na tematy

kaliskie. One nie ilustrują, raczej komentują, są swoistym *pendant* wobec słowa; motyw wzięty z tekstu lub zaczerpnięty z fotografii staje się dla Dunaja pretekstem do zabawy formą, kształtami i kolorami. To taka *free-art*. Nieodrodną cechą jego kolaży jest skłonność do żartów i pastiszów, co owemu alternatywnemu przewodnikowi daje walor na poły surrealistyczny, Chagallowski charakter (oczywiście pojawiają się tu także skrzydlate anioły). Grafik świetnie poradził sobie z tytułami, złożonymi – jak sam określił – z „typografii ozdobnej”. Niech tak zostanie. W tym, co robi Dunaj, widać kawał polskiej grafiki i sztuki plakatu, wziąłem więc do ręki album Henryka Tomaszewskiego, by upewnić się, czy tak jest w istocie. Jest. I w tym tkwi potencjał tego twórcy.

Recenzje przypominają rady, jakie daje się autorom na wypadek powtórnego wydania. Najczęściej nie są one wysłuchiwane, a tym bardziej uwzględniane. Niemniej, wiedziony wiarą w talent i pracowitość autorki, a także świadom rosnącego znaczenia feminizmu, pozwolę sobie sporządzić kilka uwag *pro arte et studio*. Tytuł „Wszystko dla pań” przypomina nazwę peerelowskiego sklepu, który oferował „wszystko”, gdy na rynku nie było prawie niczego. Takie sklepy były propagandowymi witrynami pseudodobrobytu, a najtrudniej było znaleźć w nich galanterię, bieliznę, kosmetyki i wszelakie utensylia potrzebne kobietom na co dzień i od święta. Ale może kryje się w nim ten rodzaj dowcipu, którego mój starczy umysł już nie przyswaja. Trudno.

Jeszcze gorzej jest z pojęciem przewodnika alternatywnego. Słowo alternatywa stawia nas przed wyborem jednej z kilku możliwości, a w dzisiejszym rozumieniu przeciwstawia się zwykle kanonicznej formule jakiegoś wydarzenia, zjawiska czy procesu. Obcujemy więc od dawna z muzyką alternatywną, teatrem, nagrodą Nobla, alternatywnymi nagrodami filmowymi, naukowymi itd. Jakiś czas temu pojawiła się tendencja pisania historii alternatywnej, czyli przeciwstawiającej się oficjalnej, powszechnie uznanej wersji wydarzeń z przeszłości. Czy alternatywny przewodnik prowadzi czytelnika nowymi drogami, czy pokazuje mu coś innego? Czy pokazuje wpływ kobiet na życie miasta, a tym samym jest alternatywną historią Kalisza, „której osnowę tworzą życiorysy kilkudziesięciu kobiet”? W gruncie rzeczy prowadzi nas po tych samych miejscach, które znamy już z innych opisów.

Przyjęcie formy przewodnika, zamiast na przykład zbioru esejów, choć efektowne, było zabiegiem ryzykownym, ograniczającym autorkę mimo jej całej erudycji, nie dającym swobody wypowiedzi przez zbytne przywiązanie do miejsca. Umknęły tym samym rzeczy, sprawy, zjawiska ważne dla historii ruchu feministycznego, także w Kaliszu. Jeśli siostry *de domo* Chrzanowskie, Maria Gałczyńska i Emilia Bohowiczowa, niestrudzone aktywistki społeczne, których pełno było w Kaliszu i które były żywiołem dobroczynnego i towarzyskiego działania, wybrały się do Warszawy na pierwszy polski zjazd kobiet i nie przywiozły stamtąd żadnej nowej idei, choć miały okazję słuchać wystąpień Konopnickiej, Świętochowskiego, Krzywickiego i wielu innych znakomitości, już samo to nakazuje się zastanowić nad klimatem miasta. A przypomnieć warto, że zjazd ten poświęcony był kwestii wyzwolenia i praw wyborczych kobiet. Narodziło się zjawisko zwane emancypacją! Jeszcze bardziej burzliwy przebieg miał zjazd następny, na którym wystąpiła Zofia Nałkowska w obronie „kobiet upadłych”, czyli prostytutek, potępiając zarazem podwójną moralność obyczajową, męską tyranie i zniewolenie kobiet. Nałkowska zakończyła swoją przemowę słowami „chcemy całego życia” i spotkała się z żywiołową owacją sali. Przynajmniej jej młodszej części, starsza wolała opuścić obrady.

Taki to był czas. Wojna pogłębiła jeszcze bardziej procesy emancypacyjne. Gdy mężczyźni pomaszzerowali na bitewne pola, kobiety stanęły przy warsztatach pracy, wzięły na siebie utrzymanie rodzin, tworzyły pomocnicze formacje wojskowe, zajmowały się opieką nad rannymi i jeńcami. Z wojny wyszły obywatelkami, z przyznanymi już prawami wyborczymi (w Polsce od 1918 roku). Lecz walka o pełnię praw obywatelskich i równouprawnienie w pracy, domu, życiu społecznym nie ustawała, tak jak nie ustawały próby zrzuć jarzma zabobonu, kołtuńskiego obyczaju, przywiązania kobiet do swoistego niewolnictwa płci. Tadeusz Boy-Żeleński pisze wtedy „Piekło kobiet”, które przynosi mu u jednych uznanie, u drugich, tych z prawej, konserwatywnej strony, potępienie. Za co go potępiał Kościół? A za cóżby innego, jak nie za propagowanie świadomego macierzyństwa! Co godne uwagi, list w obronie Boya-Żeleńskiego i z poparciem dla jego postawy i poglądów wystosowało kaliskie środowisko lekarskie. A zatem była to sprawa publiczna.

Nie przypuszczam, żeby przywołane tu wydarzenia nie wywołały echa na gruncie kaliskim, ale o tym nie znajdziemy w książce ani słowa. Portrety wyzwolonych kobiet (Dąbrowskiej, Broniewskiej, Moczydłowskiej) wskazują jednak, że proces kształtowania się niezależnych postaw dokonał się całkowicie.

Dla porządku zwrócę uwagę na mylącą opinię o Marii Dąbrowskiej jako „osobie kochliwej i homoseksualnej”, której romanse i fascynacje pozostawiały ten skutek, że dezintegrowały jej osobowość. Skąd ta dezintegracja? Dalibóg nie wiem! A kochliwość? Też nie wiem. A homoseksualność? No, to akurat jest mi znane z dziennika pisarki. Warto dokładnie przeczytać jej dziennik, żeby dowiedzieć się, że erotyczna fascynacja kobietami pojawiła się u niej bardzo późno, gdy osiągnęła już pięćdziesiąty rok życia i właściwie dotyczyła dwóch kobiet, z których Anna Kowalska stała się jej towarzyszką w ostatnich dwóch dekadach jej ziemskiego żywota.

Portret Janiny Broniewskiej warto przejrzeć i napisać raz jeszcze, bo sporo w nim niedokładności i niestosownych supozycji, stwierdzenie zaś, że „Wiadomości Literackie” były „oficjalnym pismem środowiska” (lewicowo-komunistycznego) przyprawilo mnie niemal o zawał serca. Wszystko, tylko nie to!

Książkę chętnie postawiłbym na półce obok innych okazów sztuki edytorskiej, gdyby nie kilka mankamentów, z których jeden rzuca się w oczy najbardziej – duża ilość stron wakatowych, bo aż trzynaście, co stanowi dziesięć procent całej objętości. Trudno dociec celowości tego zabiegu, zwłaszcza, że nie są one stronami rozdziałowymi.

*Ryszard Bieniecki*